

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK III. | ŁÓDŹ, WTOREK 31 MARCA 1925 r.

NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY.

Nr. 74

Po morderczych strzałach Muraszki.

„Robotnik“ domaga się dymisji pp. Smólskiego i Ratajskiego.

Ostre słowa pos. Strońskiego. — Niezrozumiałe „spóźnienie się“ P. A. T. — Incydent nie pogorszy naszych stosunków z Sowiecami. — Winni zostaną surowo ukarani.

Dzikość, bezprawie, niepoczytalność —

mówi poseł Stroński.

Warsz. kor. „Expressu“ telefonuje: Zastrzelenie Bagińskiego i Wieczorkiewicza przez st. przodownika pol. p. Muraszkę, wywołało w stolicy ogromne poruszenie. Wyrazem tego są głosy prasy, która bez względu na swój kierunek polityczny potępia w ostrych słowach niepoczytalny i kompromitujący naszą praworządność czyn kierownika eskorty.

Znamienne są słowa posła Strońskiego, który pisze w artykule wstępnym „Warszawianki“.

— Przypuśćmy, że do nas odwożą dwu wydanych przez Sowiety więźniów a krasnoarmiejec konwojujący zabija ich przed granicą. Coby się mówiło? Dzikość, bezprawie, niepoczytalność...

Otóż teraz stało się to po naszej stronie, a nie pobudki rozstrzygają, ale samo zdarzenie.

Sprawa jest sama przez się w prawie myślącym społeczeństwie aż nadto jasna i wahań w sądzie niema tu żadnych.

„Robotnik“ domaga się dymisji.

„Robotnik“ w dłuższym artykule omawia sprawę zabójstwa, kładąc nacisk na anormalne stosunki, panujące na kresach wschodnich i domaga się w konkluzji dymisji pp. Ratajskiego i Smólskiego.

„Stało się to na kresach. Zbrodnie popełnił urzędnik policyjny! I to jest swego rodzaju przyczynkiem do gospodarki państwowej na kresach. Utrwalił się tam system samowoli administracyjnej, panuje tam duch bezprawia i gwałtu! Notowaliśmy liczne objawy policyjnego rozpasania i zdżiczenia.

I nie jest zapewne przypadkiem, że na tych „Dzikich polach“ znalazł się policjant, który uznał się za pana i władzę oddanych pod jego opiekę więźniów.

Wytwarza się jakiś dziki chaos: je dni są opłacani przez bolszewików i po zostają w cichych z nimi stosunkach, drudzy uważają, że można i należy popełniać wszelkie zbrodnie w stosunku do bolszewików lub podejrzanych o bolszewizm. Tylko poczucia prawa i państwowości tam niemasz.

Za policję odpowiada p. Ratajski; za administrację i policję kresową — p. Smólski. Za kompromitację państwa oni przedewszystkiem są odpowiedzialni i oni winni niezwłoczne ustąpić“!

W związku z tym zajściem przypomina „Robotnik“ identyczny niemal wypadek, który zdarzył się w pierwszych dniach istnienia Państwa Polskiego.

Mieliśmy już fakt podobny w pierwszych miesiącach istnienia państwa Polskiego, kiedy to — 8-stycznia 1919 r. — żandarmi eskortujący zamordowali w Łepach wydalonych z Państwa Polskiego

delegatów sowieckich. Ale wówczas władze polskie dopiero się tworzyły w chaosie i wśród trudności bez liku — byliśmy wówczas z Sowiecami na stopie pół-wojennej, a reakcja wszystko robiła co mogła, na złość i na przekór Rządowi ludowemu. Dziś mamy ustalone stosunki państwowe — i tak objaw anarchii

widza odbiło się głośnie echem w sejmie. W godzinach popołudniowych do prezydium rady ministrów udał się p. prezes klubu P. P. S., pos. Barlicki i zapytał premiera Grabskiego, jak rząd zareaguje w tej sprawie.

Prezes gabinetu oświadczył, że zostało już wdrożone energiczne śledztwo.

Sowiety postanowiły nie przywiązywać do zabójstwa szczególnej wagi.

Warszawski korespondent „Expressu“ telefonuje.

Pewną wskazówką dla dalszego rozwoju stosunków polsko - sowieckich, w związku z omawianym incydem, jest fakt, że pełne kolegium sowieckiego komisarjatu ludowego do spraw zagranicznych powzięło wczoraj jednomyślnie uchwałę, aby nie przywiązywać do faktu zabójstwa szczególnej wagi.

O ile zatem czyn Muraszki może wpłynąć hamująco na likwidację wymiany, której obie strony nie chciałyby zaniechać, o tyle — jak się dowiadujemy — nie wpłynie to ujemnie na dalsze stosunki pomiędzy Polską a Sowiecami.

Wieczorkiewicz był najpierw członkiem PPS., a potem milicji ludowej. Po jej rozwiązaniu został przydzielony do wojska.

Bagiński przeszedł od organizacji narodowych przez Strzelca, P.O.W. i legiony, do milicji ludowej, gdzie się znalazł na lewym skrzydle. Później stał się członkiem t. zw. „wojskówek“ przy partii komunistyczno-robotniczej.

Obaj zesłali się w jednej organizacji terrorystycznej, której zadaniem było szerzenie niepokoju przez zamachy.

W rezultacie spisek dokonał szeregu zamachów, jak wybuch na uniwersytecie, a dalej nieudane zamachy bombowe na PKU. w Białymstoku i Częstochowie

W listopadzie roku 1923 Bagiński i Wieczorkiewicz stanęli przed sądem wojskowym w Warszawie, który po osmiomiesięcznej rozprawie wydał wyrok skazujący obu oskarżonych na karę śmierci przez rozstrzelanie, pozbawienie praw, utratę stopnia oficerskiego, wydalenie z wojska i pozbawienie krzyża wirtuti militari.

A w dwa miesiące później, t.j. 29-go stycznia 1924 roku odbyła się rozprawa przed Najwyższym sądem wojskowym, który po raz drugi skazał podsądnych na karę śmierci.

Wskutek powtórnego wniesienia zażaleń nieważności przez obronę, sprawa Bagińskiego i Wieczorkiewicza znalazła się znowu w dniu 6 maja 1924 r. w sądzie najwyższym. Tym razem wyrok 1-ej instancji został zatwierdzony. Obroncy wnieśli podanie do p. prezydenta Rzeczypospolitej o zastosowanie prawa łaski.

P. prezydent skorzystał z prawa łaski i zamienił por. Bagińskiemu karę śmierci na dożywotnie więzienie, zaś podpor. Wieczorkiewicza na 15-letnie ciężkie więzienie.

Przedstawiciel poselstwa sowieckiego w Warszawie zwracał się kilkakrotnie do ministra spr. zagranicznych p. Załuskiego z prośbą o wstrzymanie egzekucji i propozycją wymiany.

Rząd polski odmówił temu drugiemu żądaniu. Więźniów umieszczono w dwóch różnych zakładach karnych.

Sowiety nie ustawały jednak w swoich staraniach i ostatecznie dopięły swego na zasadzie dodatkowego protokołu do traktatu ryskiego i ustawy z dnia 16.3 1923 r.

U adwokata.



— Panie mecenasie, czy panu to nie przeszkadza, że ja tyle mówię o mojej sprawie.

— Ale bynajmniej. Ja i tak pana nie słucham...

Rys. Banaszowa.

Sądy i opinie innych dzienników stołecznych sprowadzają się naogół zgodnie z głosami przytoczonych pism.

P. A. T. spóźniła się o 24 godziny.

Pał dopiero wczoraj rozesała „depeszę“ o morderstwie w Stołpcach, chociaż wypadek ten zaszedł onegdaj o godzinie 4-ej popoł. Tym razem jednak, jak się zdaje, nie możemy winić Pata, lecz prezydium rady ministrów, które wstrzymało urzędową wiadomość na 24 godz! Tylko dwa pisma wczoraj rano podały o tem morderstwie wiadomość na podstawie telegramów prywatnych.

Energiczne śledztwo zostało wdrożone.

Warsz. kr. „Expressu“ telefonuje: Zabójstwo Bagińskiego i Wieczorkie

Wszyscy winni zostaną ukarani

Jak się dowiaduje, poseł polski przy rządzie rosyjskim, p. Kętrzyński, otrzymał jeszcze wczoraj instrukcje co do zawiadomienia sowieców o wypadku.

Dotychczas odpowiedź od p. Kętrzyńskiego do Warszawy nie nadeszła.

Do Stołpców wyjechała z ramienia ministerjum spraw wewnętrznych komisja w składzie: inspektor Szulborski, insp. Mackiewicz i radca Długocki.

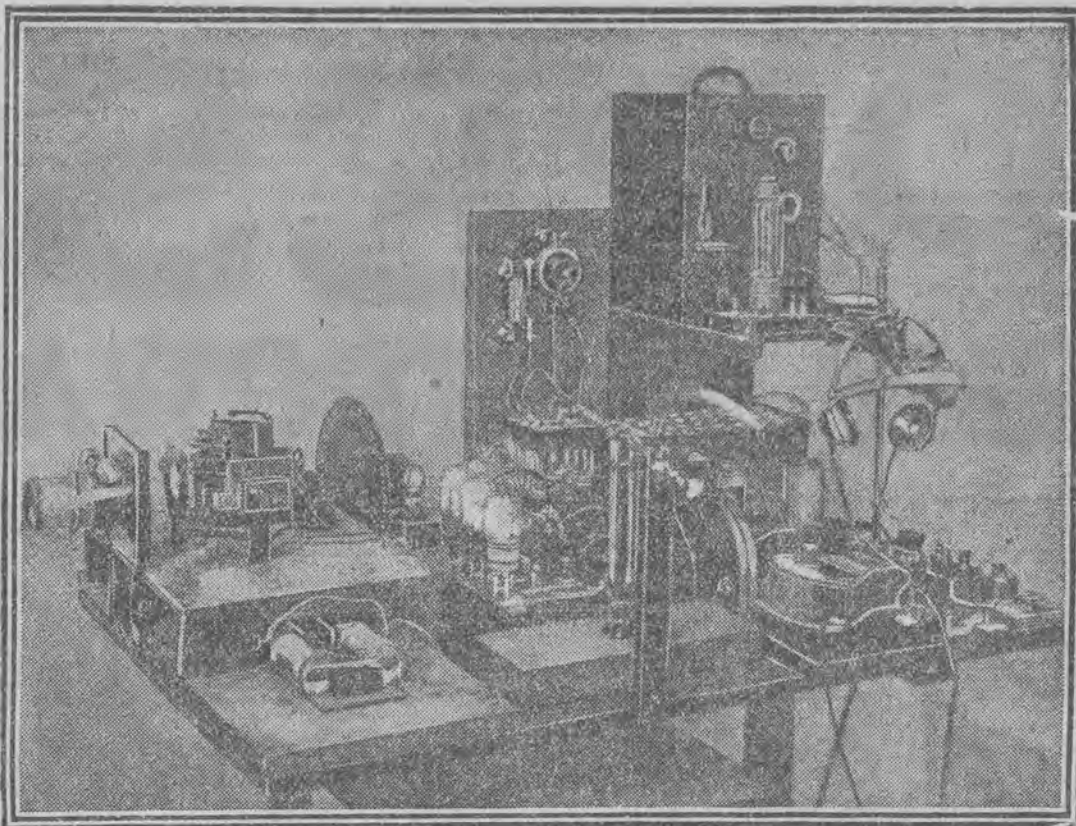
Śledztwo idzie w dwu kierunkach: 1) sądowe za zabójstwo oraz 2) dyscyplinarne.

Ukarani zostaną wszyscy, którzy chociaż w najmniejszym stopniu dopuścili się jakiegokolwiek niedopatrzania służbowego.

Dotychczas do Warszawy nie nadeszły żadne wiadomości o wyniku początkowych dochodzeń.



Inżynier węgierski Djoniy Mihaly i jego wynalazek t. zw. „telefor“, który pozwala widzieć na odległość kilkudziesięciu kilometrów.



„Krwawy Kedrow” - kat Rosji północnej

„Krwii nie opanował” — czerwone widma lochów czczwyczajki mózg mu połamały.

Arcybaszew o łagodnym i serdecznym człowieku, z którego rewolucja uczyniła wampira.

Bolszewickich katów współczesnej Rosji pan Arcybaszew dzieli na kilka rodzajów, odnosząc do pierwszego „katów ideowych”, ludzi typu Lenina i jego najbliższych współpracowników, którzy zasługują na miano katów tylko w miarę swojej moralnej odpowiedzialności. Faktycznymi katami nigdy oni nie byli. Są to teoretycy — pisze znakomity pisarz we wtorkowym numerze „Za Swo bodu” — dla których terror jest tylko częścią ogólnego programu, zbudowanego na oderwanym szemacie. Skazując miliony ludzi na śmierć, oni tych ludzi nie znają, nie widzą i nie słyszą. A będąc osobnikami suchej myśli i gołej woli nie mogą sobie przedstawić całej okropności tych cierpień, na jakie skazują swoje ofiary. Widok krwi i męczarni może być dla nich również straszny, jak dla nas. Oni sami nie zabijają, a nawet kto wie, czy są do tego zdolni. „Jestem przekonany — oświadcza p. Arcybaszew — że gdyby Lenina zmuszono spędzić noc w czerwonym lochu Czeki, omdlałby i postradał zmysły”. Jako na dowód swego twierdzenia autor powołuje się na niesamowitą historję „krwawego Kedrowa”, który w swoim czasie zalał krwią całą północ Rosji.

Na parę lat przed rewolucją Kedrow był wydawcą dzieł Arcybaszewa, który spędzał nieraz u niego całe wieczory, słuchając jego artystycznej gry na fortepianie, lub prowadząc gorące rozprawy o rewolucji.

W one czasy był to marzyciel-rewolucjonista w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu, zapalony muzyk i najczulszy ojciec rodziny. Nigdy w tym człowieku, pozbawionym wszelkiego apetytu na zyski, nie dawało się wyczuwać nienawiści, a gdy mówił o konieczności żelaznej organizacji, a nawet teroru, to brzmiała w tem rewolucyjna liryka, bezprzedmiotowy patos człowieka o gorącym sercu i tkliwej duszy. Zapewniał sam siebie, że gotów jest zalać krwią świat cały, lecz dla tych, którzy go bliżej znali, były to tylko słowa palące się i krwawiące — w teorii...

I nagle — „krwawy Kedrow”. Ca-

ły Archangielsk, całą Rosję północną literalnie krwią zaczerwienił...

Po wielu latach niewidzenia p. Arcybaszew, ratując jednego ze swych przyjaciół od śmierci, był zmuszony Kedrowa, rezydującego już w Moskwie, odwiedzić. O spotkaniu tem tak pisze.

„Przyjęty zostałem natychmiast i Kedrow spotkał mnie z radością. Po długiej rozłące znowu ujrzałem tego smukłego, wytwornego człowieka z twarzą o lekkim typie cygańskim z bardzo czarnymi, błyszczącymi oczyma i zadziwiająco białymi zębami, które obnażały się przy każdym uśmiechu, nadając mu wyraz prawie dziecinnej naiwności.

„Kedrow został takim, jakim go znałem przed laty — miłym, uprzedzającym i czarującym serdecznym. Tylko smagła jego twarz zasłonił jakiś szary cień, nadając jej wyraz niezdrowy, a oczy i zęby błyszczały zanadto i prawie nie-miło...”

„Przyjął mnie w swoim urzędowym gabinecie — w małym półciemnym pokojku o jednym oknie, wychodzącem na olbrzymie puste podwórze. Umeblowanie było ubogie i niewygodne, tylko w kącie, jak ongi, stało pianino.

Rozmawialiśmy o przeszłości, o muzyce, o dzieciach Kedrowa, których znałem, gdy były jeszcze małym drobiazgiem i wciąż nie mogłem uświadomić sobie, że siedzi przedemną — słynny kat archangielski.

Przywołała mnie do rzeczywistości chwila, gdy wśród rozmowy o dzieciach o których Kedrow mówił z jasnym uśmiechem tkliwości, rozległ się nagle dzwonek telefonu.

Przeprószywszy mnie, Kedrow wziął niedbale słuchawkę i zaczął słuchać. Twarz jego zmieniła się momentalnie. Zastygła w naprężeniu, chociaż uśmiech nie zupełnie jeszcze z ust spływał. W miarę jak słuchał twarz jego była biała. Po tem zęby zabłysły zupełnie jakoś inaczej i Kedrow szorstko rzucił do trąbki telefonu:

— No, naturalnie, że wszystkich trzech!.. O czem tutaj rozmawiać...

A następnie położył słuchawkę, odwrócił się do mnie i jak gdyby nic nie stało ciągnął dalej łagodnym, drżącym wewnętrzną tkliwością, głosem.

— Tak... A Kola już zupełnie słuszny... Student!..

Widocznie jednak musiał coś w twarzy mojej zauważyć, bo nagle spojrzał mi przenikliwie w oczy a w jego czarnych źrenicach przemknęło coś nieuchwytnego, niebezpiecznego...

Tak patrzy zły i chytry warjat.

Wówczas zapytałem go już wprost, czy on jest tym Kedrowem, który działał w Archangielsku i w jaki sposób mógł trafić na tego rodzaju posterunek? Kedrow, patrząc dalej w ten sam sposób w moje oczy, odparł na pozór spokojnie i chętnie, że stało się to wypadkowo.

Zaczął się atak białych, na tyłach rozgorzało jarosławskie powstanie, na froncie zaczęła się panika, a moment był poważny, bo władze miejscowe potraciły głowę. Kedrow znajdował się wówczas na froncie, kierując intendenturą i jako jedyny przedstawiciel centralnego rządu musiał wziąć władzę w swoje ręce.

Spytałem, czy istotnie rozszelano w Archangielsku około pięciu tysięcy ludzi?..

Kedrow jakoś dziwnie się uśmiechnął i rzucił...

— No.. nie myślę!

— A wam, czy się zdarzyło asystować przy rozstrzeliwaniach? — spytałem powtórnie.

— Tak... widziałem — odparł Kedrow.

W tej jednakże chwili, widocznie za tajnym sygnałem, z dwóch stron weszli do gabinetu dwaj młodzi ludzie w freneczach i z rewolwerami za pasem, patrząc na mnie podejrzliwie i jak gdyby czekając rozkazu. Kedrow śmiał się piskliwie przeskakiwał z przedmiotu na przedmiot i widocznie był wysoce zdenerwowany.

Wyszedłem i nie widzieliśmy się już więcej...

Okazało się, że Kedrow należał do liczby tych katów teoretyków, którzy

Rekord łicie amerykański.

Sędzia, który rozwiódł 10.000 małżeństw.

Tak się przejął swoim zawodem, iż napisał komedję p. t. „Rozwód”.

Sędzia newyorski Józef Sabbath może poszczycić się specjalnego rodzaju rekordem. Niema prawdopodobnie ani w Europie, ani w Ameryce sędzi, który rozwiódłby tyle nieszczęśliwych małżeństw, co mister Sabbath, czterdziesto pięcioletni mężczyzna, który piastuje godność przewodniczącego trybunału rozwodowego w Nowym Jorku. Rozwiódł on w ciągu swego urzędowania 10.000 małżeństw.

Ilość rozwodów wzrasta w Ameryce z dnia na dzień. W związku z tem zjawiskiem urządził „Chicago Tribune” nie dawno ankietę, która miała na celu ustalenie powodów nietrwałości młodych związków małżeńskich w Ameryce. — W tym celu zwrócił się również pewien współpracownik dziennika do pana Sabbatha, jako do najlepiej obznajmionej z tą kwestją osoby.

Sędzia Sabbath opowiedział między innymi, że sprawa ta oddawna go już interesuje i że napisał już nawet na ten temat sztukę teatralną p. t. „Rozwód”. — Jest to lekka komedja, rodzaj przestrogi dla młodych małżeństw.

Za główną przyczynę częstych rozwodów uważa doświadczony sędzia w pierwszej linii brak powagi u większości młodych ludzi, zawierających związek małżeński. Pobierają się oni po dwu lub trzy tygodniowej znajomości, co wytwarza oczywiście wielkie ryzyko szczęśliwego współżycia.

System „jednego dziecka” staje się w Ameryce również coraz modniejszy i pociąga za sobą brak wspólności interesów między parą małżeńską. Oczywiście, że duża rolę w całej tej sprawie odgrywa i prawodawstwo amerykańskie, szybko ze zwałające na rozwód.

Na zapytanie dziennikarza, jaki środek zaradczy na tę epidemję rozwodową uważałby sędzia za słuszny, odpowiedział p. Sabbath pół żartobliwie pół serio słowami prologu do swej komedji, prologu, zawierającego „dziesięć przykazań małżeńskich”.

Zgodnie z temi przykazaniami powinien mężczyzna spędzać czas wolny od zajęć w domu, dzielić swe troski i radości z żoną, używać rozrywki jedynie w jej towarzystwie i t. d. Zonę zaleca się, aby nie była zazdrosna i by umiała zachować do pewnego stopnia swą samodzielność; w razie kłótni małżeńskiej nie wolno jej zasięgać pomocy teściowej i zwoływać rady rodzinnej.

Co do kwestji prawodawstwa amerykańskiego, orzekł p. Sabbath, że jest ono bezzględnie nader postępowe i że jest w pierwszej linii zdobywcą szybko naprzód posuwającej się w Ameryce emancypacji kobiet. Nie należy więc cofać rozwoju prawodawstwa amerykańskiego. Zadaniem państwa nie jest utrudnianie ludziom szukania szczęścia gdzieindziej, lecz przede wszystkim powinno ono przeszkodzić zbyt szybkiemu i bez zastanowienia zawartemu małżeństwu.

Nawrócenie Radicza.

Polska Agencja Telegraficzna.

Wiedey, 30 marca.

„Neues Wiener Tageblatt” donosi z Białogrodu: B. minister Markowicz oświadczył, że partja Radicza jest obecnie grupą parlamentarną, z którą można współpracować, tak, jak z każdą inną partją parlamentu.

realnej rzeczywistości — nie podolał. „Krwii nie opanował”... czerwone widma lochów czczwyczajki mózg mu połamały.

Po upływie miesiąca od powyższej sceny zamordował bez wszelkiej widocznej przyczyny jednego ze swych funkcjonariuszów we własnym gabinecie; potem zaczął okazywać tak niesłychaną krwiożerczość, że nawet bolszewicy musieli go usunąć z posterunku; wreszcie znalazł się — w lecznicy dla obłąkanych.

Trup Karola Coemel puka do okna.

Co opowiedziała matka zmarłego specjalnemu korespondentowi „Expressu”.

Fenomen okultystyczny, czy zwykły przypadek?

Paryż, w marcu.

We francuskim miasteczku Capelle la Grande pewna tajemnicza historia trzyma w napięciu wszystkich mieszkańców.

Ponieważ pisma donosiły w tej materii niezliczoną ilość jaknajfantastyczniejszych wersji i plotek, postanowiłem na dwa dni opuścić Paryż, który jeszcze nie zaczął kwitnąć i może się bezemnie przez 48 godzin obejść, i zbadać na miejscu ciekawą sprawę, by czytelnicy „Expressu” otrzymali nie ogrzewane kaczki dziennikarskie, a faktyczny stan rzeczy. Nie będę wam opisywał trudności, jakie są połączone z odnalezieniem w Capelle la Grande hotelu, lub przyzwoitej restauracji. Niema to bowiem nic wspólnego z tajemniczymi odciskami palców trupa, które poruszyły nie tylko ludność tej zapadłej miejsciny, ale i w stolicy narobiły nielada wrzawy. Oto co mi w tej sprawie opowiedziała bezpośrednio zainteresowana osoba, wdowa Marja Coemel.

— W dniu 5 marca umarł wśród tragicznych okoliczności mój dwudziestoletni syn Karol. Miał on naprawić dynamomaszynę w jednej z fabryk i podczas pracy został rażony prądem o wysokim napięciu. Działanie prądu do tego stopnia nie ujawniło się na ciele mego dziecka, że przez dłuższy czas uważano iż jest on w letargu, i zwlekano przez pięć dni z pogrzebem, chociaż lekarz za pewniał, że syn mój nie żyje. Rozumie pan, jakie meki przeżywałam przez te kilka dni, targana niepewnością i oplakująca jednocześnie śmierć ukochanego dziecka.

W dniu 11 marca wreszcie odbył się pogrzeb Karola z udziałem całej ludności naszego miasteczka. Wypadki ubiegłych dni tak nadwątlili moje zdrowie że nawet nie mogłam odprowadzić zwłok syna na wieczny spoczynek. Później wróciłam do domu. I oto w chwili, gdy, jak mi później opowiadano, spuszczone trumnę do grobu, ujrzałam nagle na szybie okiennej z zewnętrznej strony rękę syna. Gdy ochłonęłam z pierwszego wrażenia, zaczęłam przypuszczać, że jest to złudzenie i że nie należy przywiązywać wagi do tej widomej oznaki rozstrojenia mych nerwów. Ale któż opisał moje przerażenie, gdy po upływie kilku minut ujrzałam na szybie wyraźny odcisk palców. W pierwszej chwili nie mogłam się ruszyć z miejsca. Następnie jednak, obawiając się o swe zmysły, usiłowałam zmyć wodą tajemniczy odcisk. Ale moje kilkugodzinne wysiłki były rażące. Ślad nie zniknął i po pewnym czasie

zaniechałem bezowocnych wysiłków. Zawiadomiłam jednak o tej niesamowitej historii burmistrza. Opowiedziałam mu, że syn mój zwykł był, gdy powracał z fabryki, pukać do okna. Drzwi naszego domku były już o tej porze zamknięte i syn mój z braku dzwonka, pomagał sobie pukaniem. I oto w chwili pogrzebu ukazały się te straszne znaki!”

Staruszka zaczęła szlochać, wobec czego uważałem za stosowne zostawić ją w spokoju i nie męczyć dalszemi pytaniami.

Dowiedziałem się następnie w miasteczku, że towarzystwo spirytystyczne z Dunkierki wysłało dwóch z pośród swych członków do Capelle la Grande, aby na miejscu zbadali to tajemnicze zjawisko. Panowie ci stwierdzili, że na szybie rzeczywiście widnieje odcisk palca wskazującego, a obok, w mniej wyraźnych kształtach, odciski pozostałych czterech palców. Wszystkie ślady widoczne są gołym okiem, przyczem odcisk kciuka jest najmniej wyraźny.

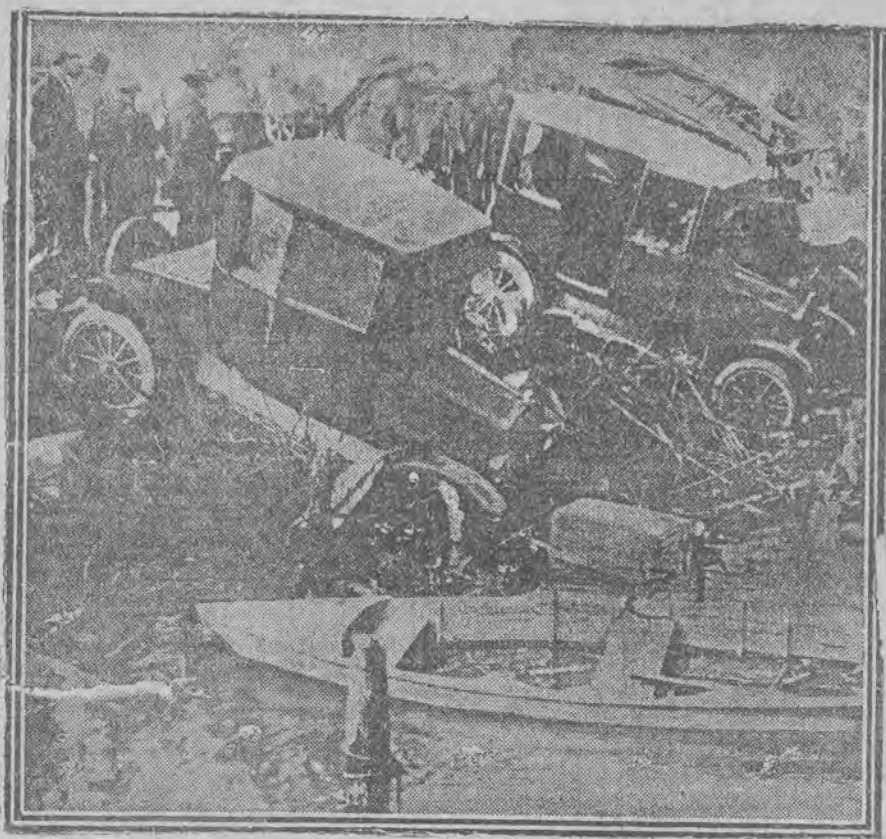
Uważałem za stosowne zbadać jeszcze w tej sprawie osobę, odnoszącą się z nieufnością do wszelkich zjawisk niezwykłych, a mianowicie inżyniera fabryki, w której młody Coemelo uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. Ten młody nie dowiadek przyjął mnie z uśmiechem na ustach i oświadczył krótko:

— Ten „fenomen okultystyczny” tłumaczy sobie w dość prosty sposób. Według mego mniemania młody elektrotechnik pracował w przeddzień wypadku rozmaitymi płynami chemicznymi, być może również kwasem fluorowym. Gdy następnego wieczorem powrócił do domu, zapukał, jak zwykle, w szybę. I oto kwas fluorowy napewno wyżarł na szybie ślad, którego nie można w żaden sposób usunąć.

Spirytyści z Dunkierki, a napewno i ich koledzy z całego świata, są odmiennego zdania, podnosząc przedewszystkiem, że ślad na szybie ukazał się dopiero w dzień pogrzebu.

W każdym razie powróciłem do Paryża pełen niezwykłych dreszczów i do piero w wieczornym gwarze bulwarów zapomniałem o odciskach palców zmarłego Karola Coemelo. J. A.

CZYTAJcie „REPUBLIKĘ”.



Skutki tornada w Ameryce. Zburzona stacja automobilowa w stanie Okio.

Paryż pod znakiem „la garçoniere” Na ulicach Paryża trudno jest czasem odróżnić kobiety od mężczyzny.

Moda paryska wprowadza coraz więcej „męskości” do strojów kobiecych. Po krótko uciętych włosach przyszła pora na „redingoty”. Paryskie pisma roją się od rysunków, karykatur i dowcipów na ten temat.

Na wystawie w salonie humorystów przy ulicy Boetie w Paryżu można obecnie oglądać rysunek, przedstawiający taką „modnie” ubraną mamę, z krótkimi włosami, z monoklem i papie rosem, dająca pierś niemowlęciu, które powiada do siebie (oczywiście w myśli):

— Sam teraz nie wiem, czy to mama, czy tata!

Podobno niektóre nocne restauracje na Montmartrze mają zaprowadzić nowy „mundur” dla obsługi żeńskiej, złożony z pantefelków z szerokimi lampasami po bokach oraz lekkich koronkowych bluzek.

Z drugiej strony coraz liczniejsze są w Paryżu lokale, w których młodzieńcy płci męskiej występują w eleganckich balowych sukniach damskich, z urozóżanymi wargami i malowanymi brwiami. Lokale te, uczęszczane są przez

damy z „towarzystwa”, zwłaszcza angielski i amerykański.

Jedno z pism humorystycznych dało niedawno rysunek, przedstawiający trzy wspaniałe rasowe „garconnes” w lasku Bulońskim, z krótkimi włosami, w męskich kostiumach.

Jedna z nich mówi:

— Któżby się za nami obejrzał gdybyśmy miały długie włosy i suknie.

Ben Akiba powiedziałby znowu:

— Nic nowego pod słońcem!

Bo podobno we Florencji za czasów Odrodzenia młode niewiasty pewnego typu przebrały się za chłopców, aby łatwiej znaleźć... klientów!

Prawo i bezprawie.

Profesor prawa w Getyndze, Lichtenberg, zapytany w towarzystwie jaka zachodzi różnica między prawem a bezprawiem, odparł: „Gdy się chce postępować prawnie, nie potrzeba wiele znać z nauki prawa, natomiast postępowanie bezprawne wymaga znacznej wiedzy prawniczej”.

JERZY RZECKI



Kryminalny romans kinematograficzny.

O 9-tej zrana wyruszone z Genui w kierunku Riviery. Zaraz za Genuą rozpoczyna się już Riviera włoska z jej miętami, delikatnym, uzdrawiającym klimatem. Otworzono okna wagonu. Na podróżnych wionął ciepły wiew lekkiego wietrzyka, niosącego w sobie upajający aromat cytryn i pomarańczy oraz drzew migdałowych.

Widok, roztaczający się z okien wagonu, był niezwykle piękności. Pociąg biegł o parę kroków wzdłuż wybrzeża morskiego. Lustrzana tafla Śródziemnego morza odbijała w sobie lazurowy błękit nieba i tylko na brzegu pieniała się, rozpryskując śnieżno-białą falą o strone skały przybrzeżne. W dali dostrzec można było bądź biały skrawek nieba, bądź gdzieś za horyzontem

bądź małą wysepkę z zalesionym wzgórzem, na którego szczycie widać było ruiny starego opuszczonego zamczyska.

Po drugiej stronie migwały tonące w gaikach palmowych małe wioski i osady o obdrapanych i poszczerbionych murach, krętych, wąskich uliczkach, brudne i niechlujne, lecz mimo to niezwykle malownicze, prawdopodobnie dzięki temu, że były zalane promieniami południowego słońca, które, przygrzewając ciepłutko, rozjaśniało je swym blaskiem złocistym.

W oknach niezmiennie wisiła, susząc się na słońcu, świeżo wyprana bielizna, jakoś misternie porozwieszana i niewiadomo jakim cudem trzymająca się na sznurkach, zawieszonych między ok-

nam. Tu i ówdzie widać było mieszkańców owych wiosek, równie brudnych i obszarpanych, jak i ich siedliska. Pod zgrzebną koszulą lśniło się śniade ciało, niby z brązu odlane, jędrne i muskularne. Czarne oczy spoglądały ciekawie na przebiegający wąż pociągu. Nie zbyt usilnie zapewne pracowano po tych wioskach, ludność bowiem, którą można było dostrzec z okien, przeważnie wylegiwała się na ziemi w błogim rozleniwieniu, drapiąc się bądź w kędzierzawie sploty kruczonych włosów, bądź gdziekolwiek po ciele.

Zaledwie tylko kilka bab, piorących bieliznę w morzu, oraz jakiś starzec, ko piący grządki w ogrodzie, byli zajęci jakakolwiek robotą. Im dalej, tem kraj obrazy stawał się kulturalniejszy; zbliżano się powoli ku miejscowościom kuracyjnym na Rivierze włoskiej. Zwolna ukazywać się zaczęły coraz zbytkowniejsze budowane domki i wille. Jednocześnie okolice stawały się coraz bardziej góryste. Lecz za to brzeg morza, przeciwnie, — mniej spadzisty. Tworzyła się nawet mała plaża, nie z piasku coprawda, lecz z cienutkich płaskich, jasnoszarych kamyczków. Morze stawało się coraz spokojniejsze i, nie falując już prawie zupełnie, zdawało się być w swym niewzruszonym spokoju, zupełnie nieruchome.

Po drugiej stronie tymczasem, wśród

palm i drzew pomarańczowych, tonęły misternie rzeźbione białe domki, budowane niemal w jednym stylu o szeregach wysokich kolumn na froncie. Położone niezbyt odległe od toru kolejowego, można było obejrzeć dokładnie. Były one ozdobione pięknymi malowidłami i nie zwykłe artystyczną sztukaterją.

W ten sposób przesunęły się przed oczyma naszych podróżnych najpiękniejsze miejscowości Riviery włoskiej: San Remo, Ospedaletti, Bordighera. Wreszcie, na wysokim wzgórzu ukazała się zdaleka Ventimiglia, stacja pograniczna między Włochami a Francją. Podróżni nasi wiedzieli, że odbywa się tu niezmiernie skrupulatna rewizja, postarali się więc tak jakoś między sobą rozdzielić wszystkie zrabowane kosztowności, (a było ich sporo), aby nie zwrócić uwagi urzędników celnych na nagromadzenie się różnorodnego rodzaju kosztowności w rękach jednej osoby.

Niewiadomo, jakby im było poszło, lecz Mańka spoglądała na urzędników takim miłym okiem, że nawet najsurowiej nastroszeni wypogadzali swe oblicza i, salutując grzecznie, ze znaczącym uśmiechem nalepiali kartki, zaświadczone odbycie rewizji, choć w ten skromny sposób pragnąc złożyć hołd tej niezwykle urodziwej kobiecie. Ach, ci podróżniowcy!...

(d. c. n.)

Jak powstaje moda?

Tłumaczył Lor.

Ilustrował St. Dobrzyński

Małeńki pokój — pracownia szewska Piotra Kalinkina.

Pełno dymu, duszno, powietrze cięższe od otowiu.

Na niskim, wytartym stołku siedzi student prawa Włodek Mierkałow. Siedzi bez butów w porwanych skarpetkach. Jest zmartwiony i bliski płaczu.



Kalinkin spokojnie siedzi na swym stołku i przybliża obcas do damskiego bucika, mówiąc wolnym, miarowym głosem:

— Włóż pan tę parę, panie studentie, dlatego że nic z tego nie wyjdzie... Posiedzi pan tutaj do Bożego Narodzenia — i wszystko jedno, nie oddam panu swoich rzeczy... Nie jestem milionerem i nie mogę sobie pozwolić na podarunki. Zrobiłem panu buty — i pan dał mi rubla, a resztę — sześć rubli obiecał pan zwrócić za cztery dni. Wierzyłem panu i dałem. Przeszedł miesiąc, a pan mi ani grosza nie dał. Dobrze, że gwoździe wyskoczyły panu w buciku i zgłosił się pan do mnie, bym je wyciągnął. Ale zwrócić butów panu nie mogę. Włóż pan, powiadam panu, te buciki...

Kalinkin kiwnął głową w stronę, gdzie na podłodze przy nogach studenta stała oryginalna para bucików — złotego koloru, z zadartymi do góry noskami...

Mierkałow rzuca spojrzenie na buciki i krzywiąc niemilosiernie twarz, kiwa smętnie głową...

Po chwili podnosi oczy na Kalinkina i mówi cichym głosem:

— Czy pan to poważnie myśli?...

— Zupełnie poważnie — odpowiada takim samym tonem szewc. — W takich wypadkach należy obliczyć, jak w matematyce. Dwa razy dwa, panie, jest tyle — i basta!

Mierkałow chce coś odpowiedzieć, lecz w ostatniej chwili cofa się i wlepia wzrok w zakopcony sufit, po którym przechadzają się z profesorską powagą muchy i pluskwy.

Kalinkin wbija młotkiem ostatnie gwoździe, jakbyby mówił:

— Tak... tak... tak-tak-tak-tak!...

Mierkałow westchnął.

— Posłuchaj, no pan, panie Kalinkin, zaczął cicho student. — Muszę dziś zdecydowanie złożyć pewną wizytę... Nagła sprawa... Tu chodzi o moją przyszłość, pan rozumie?... Wizyta... Bardzo ważna wizyta... Pan rozumie?...

— Moje słowo jest święte. Ale ja, panie, nie rozumiem. Pan jest przecież studentem, a studenci przecież nie powinni zwracać uwagi na taki szczegół, jak nogi! Oczywiście, że nogi są bardzo ważną częścią ciała, ale to jeszcze nie wszystko... Człowiek powinien mieć, panie, rozum w głowie, a nogi to drobnostka... Głowa — to grunt!...

— Więc mają chodzić boso?... — zapytał zdziwiony Mierkałow

— Dlaczego boso?... Nie powiedziałem tego... Zawsze trzeba coś mieć na nogach... Radzę przecież panu włożyć te buciki... Powinien pan być mi wdzięczny za to... Jestem człowiekiem biednym. — Gdybym miał czteropiętrowy dom, podarowałbym panu nowe lakierki. Lubię naukę. Syna mego napewno wykiuruje na uczonego człowieka... Chciałbym panu pomóc, ale trudno — człowiek żyć musi... —

— Tak... Rozumiem pana... Ale... — rzekł Mierkałow, chmurząc czoło.

— No, widzi pan... Dobrze, że pan mnie rozumie... Pan jest wykształcony. Długie milczenie. Młotek stuknął.

Mierkałow zaczyna opanowywać smutek. Co chwila rzuca wzrok na parę złotych, załatanych bucików i odwraca się z grymasem na twarzy.

— Posłuchaj, no pan, panie Kalinkin — odzywa się nagle student tragicznym głosem. — Może pan mi odda moje buciki na dzień, na jeden dzień tylko... Jutro panu zwrócę... Muszę mieć dzisiaj buciki, Koniecznie muszę mieć na dzisiaj buciki. — Rozumie pan, m szef!... Pewna wizyta... To okropnel... Bardzo przywołał ludzkie Pan powinien mnie zrozumieć... Chociażby dlatego, że przyszedłem do pana z temi gwoździami, powinien pan zrobić mi tę grzeczność. Nie obawiałem się niczego i przyszedłem. Do innego szewca nie poszedłem, widzi pan?... Pan to powinien zrozumieć!

— Tak... Rozumiem...

— No, więc zwróć mi pan moje buciki...

— To nie są pańskie buciki!...

— Dlaczego?... Przecież panu za nie zapłać... Daję słowo honoru... Sprzedam część książek i przyniosę panu te sześć rubli...

— Nie należy tego czynić.. Książki są potrzebne do nauki.

— Więc cóż mam zrobić?...

— Nie wiem... Cóż ja mogę wiedzieć? — Pan kpi sobie ze mnie. Pan chce

mnie zgubić... To jest okrucieństwo. —

— Nie, pan się myli. To nie jest okrucieństwo. Okrutnym byłbym wówczas, gdybym wyrzucił pana na ulicę boso. — A tak...

— A tak jest jeszcze gorzej...

— Jeżeli pan chce boso — wyjdź pan boso... Mnie jest wszystko jedno.

Mierkałow drgnął i schwył się za serce. Młotek Kalinkina nadal stuknął spokojnie.

— Wytłumaczę panu na co mi są potrzebne dziś buciki — rzekł cicho Mierkałow. — Słuchaj pan...

— Niech się pan nie trudzi... Nie chcę wiedzieć nawet o cudzych tajemnicach...

— Nie, nie!... Posłuchaj pan!.. Muszę dziś pójść do pewnej panny, która mi się bardzo podoba...

— Co mnie to może obchodzić?...

— To musi pana obchodzić... Szkoda, że pan jej nie zna... Pan zrozumiałby moją sytuację...

— Rozumiem pańską sytuację... Dlatego radzę panu...

— Boże drogi!... Ale to przecież... Nie mogę się kompromitować... To jest bardzo przywołał dom... Gdyby ona była tylko sama, mógłbym jeszcze pójść w tych butach, ale niech pan zrozumie, że ona ma rodziców bardzo uczyliwych ludzi... Nie mogę tam pójść. Wygonią mnie. Stracę wszystko... Proszę pana... Nie wytrzymam tego...

— Radziłbym panu wytrzymać...

— Tylko na jeden dzień... Tylko na dzisiaj!

— Nie mogę.

— Cóż więc mam uczynić?... Powiedz mi więc pan, co ja mam zrobić?

— Czego pan chce ode mnie?...

— Jaki pan jest zawzięty! Pan jest zły!

— Wiadoma rzecz — nie ma dobrych ludzi na świecie.

— Gdyby pan zrozumiał moją sytuację... Pan był przecież chyba kiedyś młodym. Pan rozumie chyba co to znaczy pierwsza wizyta... Tam są salony, lu-

stra, drogie chodniki... Jaki ja mogę się pokazać w takich butach?

Mierkałow zakrył twarz rękoma.

— Odlóż pan więc... tego... jak to się nazywa... tę wizytę! — rzekł spokojnie szewc.

— Nie można!

— W takim razie idź pan w tych butach (znowu kiwnął głową w stronę złotych butów). Pokaż pan im, że nie w nogach leży cały sens życia, a w głowie.

— Proszę pana... już jest późno!..

— Dla mnie jest jeszcze wcześniej... Bierz pan to, co panu daję... Zostaw pan swoje fantazje...

Mierkałow, kiwając smutnie głową buciki obojętnym wzrokiem. Twarz miał zrezygnowaną.

— Niech je pan chociaż posmaruje atrymentem... One są przecież czerwone...

— To mogę panu zrobić...



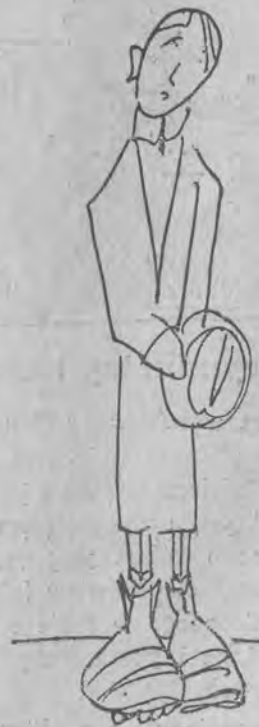
Kalinkin wziął szczotkę i atrament. — Wszystko jedno nie będą blyszczec...

Po upływie pięciu minut student nosił na nogach olbrzymie buty zasmarowane fioletowym atramentem.

— No widzi pan... Trzeba było tak od razu... Mówiłem panu przecież, że nogi to głupstwo...

Mierkałow, kiwając smutnie głową, wyszedł z dusznego pokoju...

Nazajutrz student zgłosił się znowu do szewca w chwili, gdy Kalinkin wbijał gwoździe w damski obcas.



— Dziękuję panu... Wogóle wszyscy byli zachwyceni... Bardzo podobał im się ten fason... Pytali się mnie, gdzie kupiłem te buty... Powiedziałem, że u pana... Jutro przyjdą do pana... Zobaczy pan — te buty wejdą w modę — całe miasto wybije na ulicę w czerwono-czarne butach z zadartymi noskami... Bardzo panu dziękuję.

Czy chłopcy mają się uczyć cerowania?

Paryżanki są temu przeciwnie — boją się, iż wpłynie to na spadek ilości małżeństw.

Na zebraniu nauczycieli i nauczycielek departamentu Sekwany, które odbyło się w tych dniach w Paryżu, poruszono ciekawą kwestję.

Oto wywiązała się ożywiona dyskusja na temat czy chłopcy mają się uczyć niektórych robót kobiecych, jak szycie, cerowanie, łatanie, aby mogli poradzić sobie sami w razie potrzeby?

Godnym zaznaczenia jest to, że w czasie rozpraw powyższych nauczyciele oświadczyli się jednomyślnie za potrzebę takiej nauki, nauczycielki natomiast odpowiadały wahająco, albo też

stanowczo przemawiały przeciwko tej potrzebie.

— Ależ moje panie — zawołał wreszcie zdumiony jeden ze starszych nauczycieli — ktośby pomyślał, że jesteście kobietami postępowymi! Wszak za dacie tak gorliwie równouprawnienia kobiet we wszystkim?

— O, z pewnością! — odparła jedna z młodych ładnych nauczycielek. — Ale proszę pana, jeżeli chłopcy potrafili sami cerować sobie skarpetki i przyszywać guziki to jeszcze mniej żenić się będą, niż obecnie!

Chińscy profesorowie obili pałkami bambusowymi ministrą oświaty.

Profesorowie rządowych szkół średnich w Tien - Tsinie domagali się od ministra oświaty różnych reform, a na pierwszym miejscu podniesienia płac.

Minister nie spieszył się z odpowiedzią. Wtedy profesorowie wydało się dalsze czekanie zbyt długim. Zebrała się ich cała setka przed gmachem rządowym i wychodzącemu ministrowi sprawiono potężne... łanie bambusami.

Straż przyboczna ministra z wielkim trudem wydestała go z rak profesorów, wprawionych do władania bam-

busem na uczniach. Podobno przyspieszy to jednak pomyślnie załatwienie ich żądań.

W Japonii studenci uniwersytetu są pod czujnym nadzorem policji. Wszyscy ci, którzy zamiast siedzieć nad książką, woła hulanki, znajdują się na „czarnej liście”. Zawiera ona podobno 1000 nazwisk takich wesołych studentów i 50 studentek. Podczas ferii wesoła młodzież jest obowiązkowo wysyłana na wieś na roboty w polu czy w ogrodach aby hulanka wywietrzała jej z głowy.



Tajemnicza epopea lokali magistrackich.

Miasto zmarnowało dwa piękne lokale przy ulicy Andrzeja Nr. 4,

gdyż p. Cynarski oblecał lokal po urzędzie statystycznym gospodarzowi domu.

W swoim czasie głośna była historia zdobycia mieszkania przez prezydenta m. Łodzi, Cynarskiego.

Magistrat miał uzyskać wzamian za czteropokojowe mieszkanie przy ul. Andrzeja nr. 4, które oddano p. Cynarskiemu, mieszkanie przy ul. Kopernika, a jednocześnie dwie sale w tym mieszkaniu miały służyć jako apartamenty „representacyjne”.

Oczywiście, że miasto nie uzyskało wskutek sprzeciwu gospodarza domu mieszkania przy ul. Kopernika, że sale reprezentacyjne zamieniły się w prywatne apartamenty i pan Cynarski zdobył wspólnie lokal, a urzędy miejskie przez długi czas musiały się gnieździć w brudnych, ciemnych izdebkach.

Ale na tem nie skończyła się ta historia.

Oto N. P. R. uzyskał za pół darmo plac dla związku „Praca”.

Ręka rękę myje, ale oczywiście miejscem mydłem!...

Ale i na tem niestety nie kończy się ta historia marnowania dobra miejskiego przez frakcje, które mają w ręku ster rządów, a raczej bezrządów komunalnych.

Wzamian za przeniesienie praw najmu z magistratu na pana Cynarskiego, gospodarz domu przy ul. Andrzeja 4 uzyskał od pana Cynarskiego obietnicę, że lokal urzędu statystycznego, mieszczący się w tym domu, po opróżnieniu go przez urząd zostanie przywrócony gospodarzowi.

Miało to nastąpić w bardzo krótkim terminie, lecz wskutek protestu członków komisji statystycznej, pozostawiono urząd na miejscu i dopiero niedawno przemiesiono go na strych, szumnie zwany 4 piętrem gmachu magistratu przy Placu Wolności 14.

Oczywiście, że gospodarz domu p. Trunk, zwrócił się natychmiast do magistratu o wypełnienie przyjętych zobowiązań.

Podanie jego w tej sprawie pozostało bez odpowiedzi, a magistrat zwrócił się do urzędu rozjemczego o przyznanie lokalu po urzędzie rozjemczym p. Strohmerowi, doradcy prawnemu magistratu, którego sublokatozem miał być naczelny inżynier tow. akc. kolejki Łódź-Tomaszów.

Oczywiście, że p. Trunk wystąpił ze stanowczym veto przeciwko złamaniu paktów i na wokandy urzędu rozjemczego rozegrał się pierwszy akt epopei mieszkaniowej.

Na przewodzie adw. Knepfel, rzecznik właściciela domu przy ul. Andrzeja 4 zażądał powołania jako świadków p. Cynarskiego, r. Credowej, r. Krasuckiego oraz p. Małeckiego.

Urząd przychylił się do żądania wezwania trzech ostatnich, odmówił natomiast przesłuchania p. Cynarskiego, motywując to tem, iż p. Cynarski jest w tej sprawie stroną zainteresowaną.

Zeznania r. Krasuckiego potwierdziły słusność pretensji p. Trunka i miejski urząd mieszkaniowy oddalił akcję magistratu, stwierdzając tem samem, iż lokal po urzędzie statystycznym miał być na mocy ugody, zawartej pomiędzy p. Cynarskim i p. Trunkiem zwrócony p. T.

Nie wiadomo, jaki będzie ostateczny epilog tego sporu, tymczasem zaś lokal po urzędzie statystycznym stoi pusty, a magistrat płaci zań komorne, urząd zaś rozjemczy, którego lokal zajął p. Cynarski, mieści się w szczupłym ponurym i nie odpowiadającym celowi lokalu...

Oto wyniki gospodarki tych, którzy na plakatach wyborczych wystawili szumne hasło „sanacji gospodarki” i zapomnieli o nim w tej sekundzie, gdy objęli rządy

— 1000 złotych kosztuje ta suknia!... Im mniej towaru i większy dekolit, tym droższa suknia!... Sam listek figowy kosztować będzie pewno z 10.000 złotych!...

Bezpłatna premia kolarska „Republiki” i „Expressu” P. Stefan Płocki—pierwszy z 10 kandydatów.

Wczoraj, w pierwszym dniu losowania kandydatów na rower angielskiej marki „Lijon”, zakupiony przez redakcję „Republiki” i „Expressu” w firmie A. Brawerman w Łodzi (ul. Prezyd. Narutowicza 9, telef. 37-73) wyciągnięty został kupon, złożony przez p. Stefana Płockiego (ul. Zachodnia 68).

Przypominamy iż należy wycinać codziennie z „Republiki” i „Expressu” kupon i w zalepionej kopercie wrzucać je do skrzynki, znajdującej się w podwórzu domu przy ul. Piotrkowskiej 49 najpóźniej do godz. 7 wiecz. Ważne są tylko koperty, zawierające oba kupony. codziennie wylosowany będzie jeden kan-

dydat, tak iż do dnia 8 kwietnia ubiegać się będzie 10 osób.

Dnia 9 kwietnia urządzone będzie ostateczne losowanie między 10 kandydatami.

Dnia 11 kwietnia ogłoszone zostanie nazwisko zdobywcy roweru.

Tragedja nędzarki w mieście miliardarów.

Wstrząsające samobójstwo 17-letn. Stasi Dąbrowskiej

Na krańcu miasta, daleko za Górnym Rynkiem znajduje się malutka uliczka, której wygląd przypomina wiejską ścieżynę.

Jest nią ulica Sokoła. Z pośród całego szeregu dziurawych domków, rzuca się w oczy rzadkiemu przechodniowi wielki parkan okalający kompleks zabudowań, w skład których wchodzi stajnie i budynek mieszkalny.

W budynku tym oznaczonym nr. 6 mieszkała 17-letnia Stanisława Dąbrowska, bohaterka ponurego dramatu, który przed kilku dniami rozegrał się w zaciszu odludnej uliczki.

Na poddaszu jednopiętrowej kamieniczki mieszkają jej rodzice. Stary Dąbrowski — handlarz drobiu, żona jego zgrzybiała i nie zdolna już do pracy starszuszka i siedmioro „pociec”... Wszystko to mieszkało w malutkiej izdebce...

Komornego nie płacili bo bieda była wielka. Piszczala ona niby świerszcz za kominem...

Kiedy interesy Dąbrowskiego popsuły się i nikt już kur ani kaczek kupować nie chciał, matka przywołała do

siebie Stasię pogłaskała ją po złocistych włosach i rzekła:

— Widzisz, dziecko, ojciec nie zarabia, bieda jest wielka... musisz pójść w świat... Stasia wzięła kromkę chleba na drogę i poszła. Znalazła pracę u państwa H. w charakterze służącej.

W domu tymczasem wiodło się coraz gorzej tak że Stasia musiała rodzicom w miarę możności pomagać. Każdej niedzieli po pierwszym odwiedzała dom przynosząc rodzicom część zarobionych pieniędzy.

Czas mijał.

Po kilku miesiącach jednak interesy ludzi bogatych również zaczęły się psuć za drobiem poszła manufaktura...

Państwo H. zlikwidowali dom i wyjechali do Palestyny. Stasia została na bruku. Dwa dni spędziła u koleżanki, trzeciego zaś wróciła do domu na łono rodziny.

Powrót był smutny. Nie powitano jej uśmiechem ani radością. Z oczu rodziców wyczytała cichy wyrzut:

— Dlaczegoś przyszła?

Stasia nie skarżyła się. W umyśle jej dojrzał bowiem szatański plan. Postanowiła pozbyć się życia, gdyż nie chciała być ciężarem rodziny.

W ubiegły piątek ojciec poszedł na targ, a matka wyszła do pobliskiego sklepu. W mieszkaniu została Stasia i siedmioletnia jej siostrzycka. Okazała jakich mało. Młoda desperatka skorzystała z niej i zażyła kwasu siarczanego: Po chwili jednak przerażona własnym czynem spojrzała na siostrę a z piersi jej wydobył się wówczas okrzyk: — Rattunku!

Zaalarmowani sąsiedzi przybiegli do izby Dąbrowskich. Młodziutka Stasia bez zmysłów leżała na ziemi, a z małe-

CZYTAJcie

„REPUBLIKĘ”.



Dziś i dni następnych

Córka króla motorów

z Laurą la Plante

w roli głównej.

7 aktów sensacji.

go garnuszka który stał na stole dymił jeszcze siarczany kwas...

17-letnia Stanisława Dąbrowska po kilku godzinach zmarła w szpitalu.

KUPON KOLARSKI „EXPRESSU”

z dn. 31 marca 1925 r.

uprawniający do udziału w losowaniu roweru marki angielskiej „Lijon”, nabytego w firmie A. Brawerman, ul. Prez. Narutowicza 9

Nazwisko i imię _____

Adres _____

Wyciąć i wrzucić wraz z kuponem „Republiki” w zamkniętej kopercie do skrzynki przy ul. Piotrkowskiej 49 w podwórzu.

„Chleba dobrego racz nam dać o panie... piekarzu“!...

Sami nie wiemy, co spożywamy. — „Wykopaliska“ w pieczywie. — Kilka niedyskrecji z za kulis naszych piekarń. — Maszyny, które się nie pocą i nie kaszlą w ciasto! — Spójrzmy na Europę...

„Chleba możliwego do jedzenia — racz nam dać, o panie... piekarzu“ — tak należałoby strawestować słynny werwet modlitwy.

Albowiem — piekarze, owi panowie i władcy naszych żołądków niezbyt są przejęci swoją szlachetną misją produkowania tego artykułu pierwszej potrzeby i traktują rzecz z tego punktu widzenia.

— Najlepszą przyprawą jest głód... Jeżeli człowiek jest głodny — to mu wszystko smakuje... Nie dokładają tedy zbyt starania, by wypiek chleba odbywał się w warunkach odpowiednich, ustalonych obowiązującymi przepisami o higienicznym stanie piekarń.

Jemy przeto chleb niezbyt smaczny, a od czasu do czasu dowiedzieć możemy się z notatek polic. o różnych „wykopaliskach“, które czynią dość często ludzie w chlebie. A więc można czasem znaleźć i gwóźdź zardzewiały, i odłamek

szkła, i węgla kawałek, a zdarzyły się również wypadki, że znajdowano w chlebie czy w bułeczkach zupełnie autentyczne, choć zmarłe wskutek zbyt nieogorzonego, czy też przestraszonego, prusaki lub karaluchy.

Nie należy oczywiście tych wypadków uogólniać i potępiać w czambuł wszystkich piekarzy.

Są wszakże piekarnie, które odpowiadają (ale i to niezupełnie jeszcze) wymogom higieny — choć co prawda można je na palcach policzyć.

Naogół jednak stan zdrowotny łódzkich piekarń stoi na poziomie bardzo niskim, niespotykanym w żadnym z miast Zachodu.

W wyniku tego, posiadamy pieczywo marnie, najmarniejsze może w całej Europie. Piekarzy naszych zdemoralizowała poczęści wojna, kiedy to do wypieku chleba używano się wszystkiego,

co było pod ręką, a więc trocin, gipsu, kartofli, owsa etc. etc.

A ludzie jedli wtedy: taki chleb, bo lepszego nie było.

Sądzą więc nasi piekarze, że ludzie winni im być wdzięczni za to, iż mają obecnie chleb bez tych „naturalnych przymieszek i nieco „smaczniejszy“.

Czy byliście kiedyś w łódzkich piekarniach, czy mieliście okazję poznania zakulisowych tajemnic wypieku chleba?

Istne uraganie najprymitywniejszym wymogom higieny. Piekarnie łódzkie gnieźdzą się najczęściej w brudnych kątach przeludnionych posesji, w pobliżu stajen, obór, śmietników, ustępów itd.

A nad dziezami stoją pochyleni ludzie, zagniatają rękami ciasto, a pot strumieniami spływa im z rąk. Skóra, wiecznie nagryzana przez mękę i wodę, podlega zawodowym chorobom, jak róża, egzema, parchy itd., a chore organa od-

dechowe pył mączny pobudza do ustawicznego kichania i kasłania.

Oczywiście, ręce uwięzione w cieście nie mogą służyć do ościaniania go przed wytryskami. Suchoty nie są rzadkością wśród piekarzy, i dlatego stają się oni rozsądnymi turebkami wśród spożywców chleba.

W wielu piekarniach szczyry biegają tabunami a wszy nie są w nich rzadkością. A przecież fatalne sączenie potu zagniataczy w ciasto możnaby szybko i tanio usunąć, zaprowadzając motorowe lub ręczne maszyny do mieszania. W całej kulturalnej Europie wszystkie piekarnie posiadają takie maszyny, ale my ciągle jeszcze nie mamy zbyt aspiracji do „zeuropeizowania“ się i stoimy gdzieś na samiuśmickim końcu.

Maszyny te nie są zbyt drogie, a pożytek — z nich wielki.

Wartoby pomyśleć o sprowadzeniu ich do Łodzi...
Mah.



Piękne kobiety.

W Paryżu ukazała się niedawno książka, poświęcona kobietom brzydkim. Autor tej książki pisze między innymi:

— „Kobiety piękne — są głupie, próżne, złośliwe, niedostępne i... umierają przedwcześnie. Katarzyna rosyjska i Elżbieta angielska były brzydkie, a jednak dożyły do późnej starości, podczas gdy Kameliowa Dama umarła w 24 roku życia.

Nawet nie można powiedzieć, by kobiety niepiękne nie miały powodzenia. Przecież Salomon kochał się w królowej Sabie, która podobno była ślepa na jedno oko, wielki filozof i sceptyk Kartezjusz czuł specjalną słabość do kobiet zezowatych, a Montesquieu wyszukiwał sobie specjalnie brzydkie burzaczki.

Kobieta niepiękna ma tę wyższość nad innymi, że przynosi mężowi szczęście i spokój, a w pewnych chwilach odstania tyle różnych czarów duszy i serca, że mężowie mają podwójną satysfakcję.

Z wywodów autora dowiedziałem się ciekawej rzeczy.

Więc są na świecie brzydkie kobiety? Przyznam się, że nie znam ani jednej brzydkiej kobiety.

Ani jednej. Postaram się tego dowieść. A więc po porządku: Na „A“.

Aniela — troszkę zezowata, ale ma piękną siostrę i cerę. Nogi zbyt grube ale nosi gumowe, obcisłe pończoszki, które nadają patyczkowaty kształt jej nóżkom.

Adelajda — ma śliczne oczy, spoglądające filuternie poprzez niebieskie okulary. Hebanowe włosy gdzieś uleciały.

(Nie od razu Kraków zbudowano).

Na „B“.
Balbina — alabastrowa cera między piegami, rzymski nos, greckie usta, obłożony język, okrągłe czoło i oczy, ach!... te oczy!...

Na „C“.

Cecylja — gdy siedzi w łożu, pokazuje zwykle swą twarz z profilu i wtedy jest doprawdy wysmukła, jak Juljan Birnbaum po sutej kolacji w Teatralnej



Wczoraj było tak:

W sądzie nowojorskim odbyła się sprawa pewnego szofera, który przejechał na ulicy przechodnią.

Szofer tłumaczył się, że przechodząc szedł niepewnym krokiem i zdawało się że skreśli na lewo, wobec czego skierował auto na prawo i najechał na mężczyznę.

Sędzia wydał wyrok skazujący, wysuwając następujące motywy.

— „Zważywszy, że szofer początkowo miał zamiar skreślić na lewo, lecz widząc niezdecydowane kroki, mężczyzny, skreślił na prawo, że przejechany był mężczyzną, że wówczas szofer powinien znać psychologię ludzi — sąd doszedł do wniosku, że szofer ponosi całkowitą winę. Gdyby ofiarą wypadku była kobieta — szofer zostałby zwolniony, albowiem wiadomo, że gdy kobieta kieruje swe kroki w lewą stronę, pójdzie napewno na prawo i odwrotnie“.

Trzeba przyznać z całą jowialnością,

Na „D“.

Dorota — nie jest tyle piękna, ile ładna, a właściwie dobra. Potrzebującemu ostatnią koszulę oddałaby.

Na „E“ — nie mam znajomych.

Na „F“ — również, na „G“ — tak samo, na „H“ — Halinę, która dopiero w ostatnim tygodniu zmieniła kardynalnie swą fizjognomję po otrzymaniu różnych maści i kremów od madame de Beaute.

Na „I“ — nikogo, na „J“ — Jankę, której wdzięk polega na wymawianiu „I“ przez „r“ np. szkoła — szkora, posłał — posrar i t. d., na „K“ — nikogo, na „L“ — Lilę, o której mówią mali chłopcy „wene — Li, wene — La, wene — da“, na „M“ — — — — i tak dalej.

Autor francuskiej książki o kobietach brzydkich jest złym człowiekiem i jeszcze gorszym dżentlemedenem.

Nie mówi się, że kobieta jest brzydka. To nie wypada. Każda kobieta jest piękna — trzeba tylko umieć patrzeć zamkniętymi oczyma.

Bolski,

Dr.

Lewkowicz

ChOROBY SIŁNE I WENERYCZNE
Konstantynowska 12
od 9-1 i od 5-7.
(Dla pań osobna poczekalnia).

Bomby napełniane cholera.

W prasie zagranicznej ukazały się parokrotnie informacje o uprawianej przez instytucje rządowe niemieckie hodowli bakcyli cholerycznych. Według tych informacji, hodowla jest masowa, bakcyle mają służyć do napełnienia bomb, które mogłyby być rzucone przez aeroplany na terytorjum nieprzyjacielskie w razie wojny odwetowej. Półrządowe Biuro Wolfia ogłasza w tej sprawie komunikat, w którym twierdzi, że Niemcy nie uprawiają takiej hodowli bakcyli, która by pozwoliła im zarażać cholera kraje nieprzyjacielskie.

Prawo Lynch.

Tłum w ilości 3 tys. osób wdarł się do więzienia w Waverley w Wirginji, wywołł stamtąd murzyna, oskarżonego o gwałt nad białą kobietą. Murzyn został powieszony na drzewie, potem na chwilę odczepiony i zmuszony do przyznania się do winy, poczem został powieszony na nowo i podziurawiony jak rzeszeto kulami z rewolwerów i karabinów.



Hilda Wegener, słynna tragiczka wiedeńska, święci obecnie triumfy w Szwajcarii.

MYDŁO familijne
w 4-ech kolorach
po zł. 12.—
za tuzin poleca

Fabryka mydeł toaletowych i Wyrobów Kosmetycznych
Hugo Güttel
Łódź,
Wólczańska 117.

Odsprzedawcom wysoki rabat.



Władze wojskowe popierają sport w Łodzi.

List zarządu Ł. K. S.-u do redakcji „Expressu“.

Zarząd łódzkiego klubu sportowego nadesłał nam następujący list:

Wobec pojawienia się w kilku dziennikach notatek, poddających w wątpliwość dobrą wolę miejscowych władz wojskowych w stosunku do sportu wogóle a do Ł. K. S. w szczególności, stwierdzić musimy, że rzecz cała oparta jest na nieporozumieniu.

Rozkaz pana ministra spraw wojskowych, zabraniający wojskowym należeć do towarzystw cywilnych, nie jest zasadniczo sprzeczny z dotychczasowym „Regulaminem służby wewnętrznej”, p. 27, cz. I. Jedynie z powodu nieogłoszenia dotychczas przez pana ministra periodycznego wykazu związków zasadniczych, do których wojskowym należeć wolno, miejscowe D. O. K. IV nie może ogłosić szcze-

gółowego wykazu tych towarzystw, istniejących w okręgu łódzkim. Interwencja Ł. K. S. u pana ministra spraw wojskowych miała jedynie na celu przyspieszenie ogłoszenia wykazu zasadniczych związków.

Co się tyczy niedzielnych zawodów i brań w nich udziału plut. Karasiaka, Gosławskiego i szer. Durki, stwierdzamy, że ostateczna decyzja zależna była jedynie od D. O. K. IV i że zezwolenie na udział tych graczy zostało wydane bez żadnych trudności. Wogóle zaznaczyć musimy, że zarówno Dowództwa: Korpusu Łodzi, pułków i kompanii, do prac Ł. K. S. 10 dywizji piechoty, stacjonowanych w S. odnosiły się z całym uznaniem i przychylnością.

Zarząd Ł. K. S.

Walki francuskie w cyrku.

Wildman padł ofiarą morderczego „nelsona“ Pineckiego.

Olbrzym polski pokonał żydowskiego siłacza po zawziętej walce.

Dziś Pinecki walczy z Petrowiczem.

Na czoło wczorajszych spotkań wysuwa się bezwarunkowo walka Pineckiego z Wildmanem.

Na wszystkich ustach było tylko pytanie, czy Pineckiemu uda się pojmać Wildmana w podwójny nelson.

Pierwsza para, w osobach Petrowicza i Noestrema, który zastępował ex Czarną Maskę, która po porażce czempredziej Łódź opuściła, nie była darzona uwagą, gdyż wszyscy czekali na decydującą walkę Pineckiego z Wildmanem.

Spotkanie Petrowicza z Noestremem należało do bardzo ładnych i prowadzone było przez cały czas z przewagą silniejszego fizycznie Petrowicza, którego ataki odpierał brawurowo Noestrem.

Dopiero w 14 minucie, gdy Noestrem leży w parterze, chwytą go Petrowicz w pół i młynkiem kładzie na obie łopatki.

Nareszcie występują na arenę Wildman i Pinecki.

Na sali ogromne poruszenie... Pierwsze 10 minut przechodzi na próbowaniu sił i zakładaniu krawatów.

Z miejsca można przejrzeć plan Pineckiego, który stara się za wszelką cenę zmęczyć kark Wildmana, by potem mieć z nim łatwiejszą robotę.

Po pierwszej przerwie zaczyna atakować Wildman, lecz nie wiele może zrobić wobec kolosalnej siły Pineckiego który z łatwością wywala się z objęciem przeciwnika.

Dalsze piętnaście minut nie wnoszą do walki niczego nowego.

Dopiero po drugiej, a więc ostatniej przerwie zaczynają się właściwe zmagania.

Pinecki zaczyna plan swój wprowadzać w życie i ciągle rwie się do nelsona.

Dwukrotnie udaje mu się prawie założyć podwójny nelsona, lecz Wildman zawsze w ostatniej chwili stosuje ruladę, zagrażając tem poważnie Pineckiemu.

Walka zaczyna przybierać na tempie i prowadzona jest obustronnie z wzrastającą zaciekleścią.

Przewagę znów ma Pinecki, który leżącemu w parterze przeciwnikowi za czyni zakładać jeden półnelson po drugim, męcząc go tem okropnie.

Wildman przeważnie przerywa nelsony pojedyncze swem herkulesowem ramieniem, co widząc Pinecki robi „nożyce”, chwyt nie o wiele lepszy w skutkach od nelsona podwójnego.

Wtem sposób męczył Pinecki Wildmana przeszło dziesięć minut; dopiero po upływie tego czasu założył mu podwójny nelsona.

Na widowni nastąpiło momentalne ożywienie...

Wszyscy pootwierali jaknajszerszej oczy, szyje się wyciągnęły...

Cztery minuty trzymał Pinecki w chwycie Wildmana, który czynił heroiczne wysiłki wyrwania się, lecz widząc iż wszystko jest nadaremnie, trzykrotnym uderzeniem w ziemię dał znak, że się poddaje.

Walka trwała ogółem godzinę i 10 minut.

W trzeciej parze spotykał się Bryła Sobieski z Zawiszą i walka ta trwała zaledwie 1 minutę, gdyż po upływie tego czasu wszedł Zawisza swymi łopatkami w bezpośrednią styczność z dywanem.

Sobieski złapał go w odwrotny pas, uniósł w górę i założywszy mu w powietrzu półnelsona położył na obie łopatki.

Walka ostatniej pary była bezwzględnie najładniejszą dnia, ze względu na to, że spotykało się dwóch zapaśników wagi średniej.

Weimura i Sugakof byli najzupełniej dobraną parą i dopełniali się nawzajem.

Walka ta, prowadzona nad wyraz „fair“ i postawiona na najwyższym poziomie technicznym zakończyła się wynikiem remisowym.

Dziś walczą: Zawisza — Wildman; Sugakof — Bambuła; Bayer — Swaton i Petrowicz — Pinecki.

Ostatnie dwa spotkania są decydujące i wzbudzają niemałe zainteresowanie.

Pozatem będzie brał dziś w paradzie udział nowoprzybyły Karl Kornatz.

Wyżej wymieniony zapaśnik, jest jednym z najlepszych atletów świata, zdobywcą pierwszych nagród w Paryżu, Londynie, Berlinie, Monachjum i Buenos-Aires.

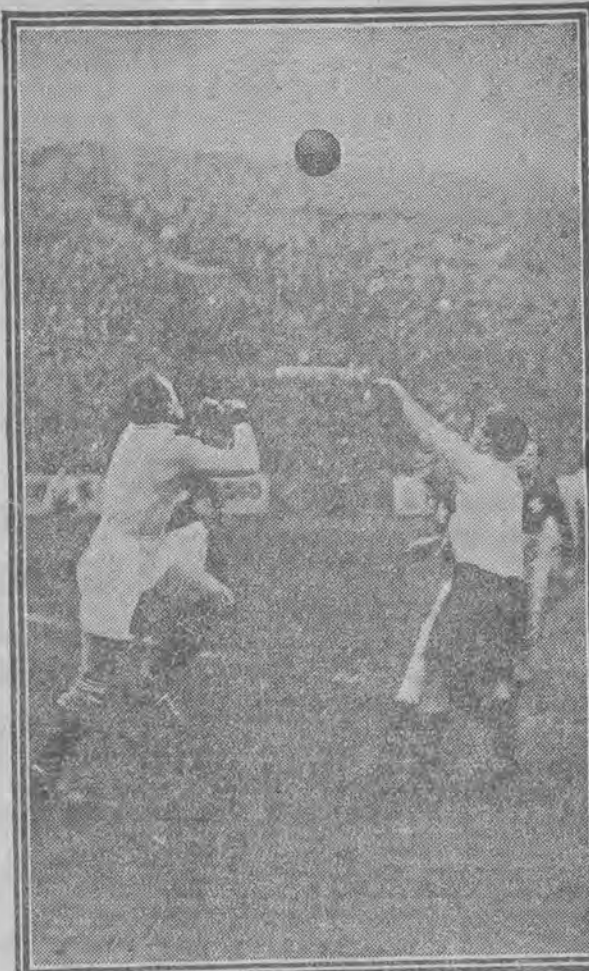
Puchar Davisa.

Polska, stającą w r. b. po raz pierwszy do rozgrywek tenisowych o puchar Davisa, została wylosowana do gry z W. Brytanią. Nie można się ludzi co do wyników tego spotkania, nawet wtedy, gdy drużynę naszą zasili mistrz Kleinadeł, bawiący od dłuższego czasu zagranicą.

Cambridge bije Oxford.

W dorocznym biegu wiosłarskim na Tamizie osada studentów z Cambridge pokonała swych kolegów z Oxfordu, rewanżując się za porażkę w zawodach lekkoatletycznych.

Mecz Austrija — Szwajcaria 2:1.



U GÓRY. Boisko podczas meczu. Piękny moment przed bramką Szwajcarii.
NA LEWO U GÓRY. Team szwajcarski.
NA LEWO U DOLU. Team austriacki.
NA PRAWO. Fascynująca scena.

Jeszcze tylko kilka dni

Najwspanialszy
KINO-TEATR
„REDUTA”
ul. Narutowicza 20. (Dzielnia)
daw. gmach teatru „Thalja”.

TRAGEDJA DOMU KOENIGSMARK

Obraz ten otrzymał pierwszą nagrodę we Francji, jako najlepszy film w roku 1925.
Początek o godz. 4.30 p. p., 7-ej i 9.30 wiecz.

3163

Naga kobieta na schodach.

Niezwykłe odkrycie dozorca domowego.

Z Warszawy donoszą nam: Dozorca domu Nr. 25 przy ul. Długiej, zwiedzając wczoraj o godzinie 8-ej rano swe dominium, znalazł na chodach między 2-em a 3-em piętrem nagą blondynkę nie dającą żadnych oznak życia. Młoda niewiasta spoczywała na własnej garderobie, z torebką podłożoną pod głowę, zamiast poduszki, przykryta jaśnie paltem z kołnierzem fokowym. Przerażony dozorca wezwał policję i zatelefonował po pogotowie. Lekarz stwierdził głębokie omdlenie wskutek nadużycia sznapsa i po przepłukaniu żołądka przywrócił młódce przytomność. Dzieweczkę zabrano do 12-go komitatu, gdzie, po wypiciu szklanki gorącej herbaty, oświadczyła, że jest Anastasia Nesteroff, prowadzi lekkomyślny tryb życia i zamieszkuje przy ulicy Pięknej 29.

Jak wynika z przeprowadzonego śledztwa, panna Anastazja poznała w sobotę wieczorem w teatrze Bogusławskiego jakiegoś jegomościa, który jej zafundował „Pod Bachusem” sutą kolację trozmaiczną napojami wyskokowymi.

Pili dużo, a w dodatku bez żadnego rozkładu, ot tak „w kratkę”, wskutek czego dziewczęciu zakotłowało się w głowie.

Nawet kawalerska jazda dryndą na gumach nie wpłynęła trzeźwiąco. Wreszcie zajechali przed dom Nr. 25 przy ulicy Długiej i weszli na trzecie piętro. Partner nie był z tego zadowolony, gdyż chciał się spokojnie wyspać, a Nastusia również pragnęła spoczynku, bowiem ledwo trzymała się na nogach.

— Dowidzenia — rzekł on.

— Nie przyjmuję do wiadomości — odpowiedziała ona i zaczęła się rozbiegać.

Zirytowany kawaler zagroził jej dostęp do łóżka.

Wywiązała się ożywiona sprzeczka, wskutek której dziewczę osłabło, straciło równowagę i runęło na podłogę.

Dorywczycy przyjaciel przestraszył się nie na żarty. Zaczął ją cucić, a widząc, że nic z tego nie będzie, wyniósł do siebie, ułożył na warstwie garderoby i przykrył paltem.

CASINO
Ostatnie 2 dni.

Złoty książę

(Le prince charmant).

Wielki dramat w 8 aktach.
W rolach głównych:
Kowanko, Catelair, Kolin

Wytwórnia:
CHARITONOFF FILM.

CYRK A. CINISELLI.

DZIS
we wtorek, 31 marca

Dalszy ciąg

Wielkiego Międzynarodowego Turnieju Walk Francuskiej o tytuł mistrza Rzpltej Polskiej na rok 1925 i nagrodę 5000 zł.

Dziś walczą 4 pary:

I para.

Sugakoff — **Bambula Salvador**
M. Rumunji. M. świata murzyn.

II para.
DECYDUJĄCA.

Bayer Ludwik — **Swaton Waclaw**
M. Europy Wiedeń. M. Czechosł. Praga

III para
DECYDUJĄCA.

Pinecki Leon — **Petrowicz Jan**
M. Polski (Ołbrzym) M. świata Syberja

Kto zwycięży?

IV para.

Wildman — **Zawisza**
Zyd. m. św. Budapeszt. Zap. z Warszawa.

pod kierunkiem prof. **Arnolda.**

Początek walk o godzinie 10-tej wiecz.

UWAGA: Przed rozpoczęciem walk defilada wszystkich zapaśn.



Gielda

Warszawa, dn. 31 marca.

PIERWSZA PRZEDGIELDA WARSZAWSKA.
Nowy Jork 5,16 i pół
Londyn 24,77
Paryż 27,36

DRUGA PRZEDGIELDA WARSZAWSKA

Dolar, 5,19
Tendencja mocniejsza.

PRZEDGIELDA GDANSKA.
Złoty 100,74
Warszawa 100,67
Dolary 5,25
Przekazy na Warszawę 5,18

GIELDA PARYSKA.
Paryż, 30 marca.

Londyn 90,45
Nowy Jork 18,92
Belgia 97,05
Hiszpanja 270,50
Włochy 77,70
Szwajcaria 364,50
Danja 345
Norwegja 299
Szwecja 510,50
Praga 55,90
Rumunja 8,75
Holandia 745

NOTOWANIA BAWELNY.
Nowy Jork, 30 marca.
Dowóz do portów Atlantyku i Golfs 40,000, wewnątrz kraju 6000, do Anglii 26,000, na kontynent 17,000.

loco 24,60
październik 24,11 — 14
grudzień 24,11 — 15
styczeń 23,92 — 93
kwiecień 24,38
maj 24,37 — 38
lipiec 24,66 — 68
sierpień 24,52 — 52
wrzesień 24,30

Nowy Orlean, 30 marca.

Loco 24,50
maj 24,35
lipiec 24,62
październik 23,75
grudzień 23,79
styczeń 23,74

ULTRA SENSACJA!! ZA LA MORT

GDZIE?

W „REDUCIE”.

SKŁAD WIN, WÓDEK i DELIKATESÓW

Marcin Gaganaszwili

Łódź, Konstantynowska 12 tel. 38-31

Istnieje od 1904 r. POLECA: Istnieje od 1904 r.

Wina stare, koniaki, likiery oraz wódki
Świeży **KAWIOR** astrachański.
Losoś, śledzie pocztowe.
Ser oryg. szwajcarski.

Towary najprzedniejszej jakości po cenach niżonych.

Z powodu likwidacji 40% taniej!

Meble stylowe i nowoczesne

— poleca —

w najwykwintniejszym wykonaniu

Józef Żychliński

Zawadzka 9

prawa oścynna, 2-gie wejście — parter.

Ceny przystępne! Warunki dogodnie!

Właścicielka magazynu gorsetów

MAISON CAPRIEC

z Warszawy, Niecała 10

przyjechała z ostatnimi modelami paryskich gorsetów, pasów i staników gumowych. Pozostaje tylko 4 dni.

Łódź, Piotrkowska 117 m. 2. Tel. 30-03.



Lakierki Skorochody Sandaalki

Domowe Pantofle OD 4 ZŁOTYCH

Hurtowo i detalicznie **OGRODOWA No 2**
poleca Fabryka Obuwia
róg Nowomiejskiej.
W soboty sklep otwarty. 3056—2

Dr. med. S. Niewiażski

Choroby skórne i weneryczne.
Przyjmuje od 4 do 8 popoł
Sienkiewicza 34

Sklep frontowy

w dobrym punkcie przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Południowej od zaraz do odstąpienia.

Oferty w admin. pod „R.” 929

Kasa ogniotrwała

okazyjnie tania do sprzedania. Konstantynowska 37-a m. 11 900